

Siedziałam na dywanie przed biurkiem. Próbowałam zastosować się do wszystkich zaleceń mojej terapeutki, ale jednocześnie medytowanie i leżenie z zwierzęciem emocjonalnego wsparcia nie było proste. Zwłaszcza, że pomimo tego, że zawsze chciałam kotkę, tego drugiego nie posiadałam.

Mijał dokładnie miesiąc od mojego ostatniego zlecenia jako najemnik. Co prawda tydzień temu zaoferowano mi odnalezienie i zamordowanie burmistrza pewnego miasta, ale po pierwsze – nie lubiłam podróżować samolotem, a to zadanie tego wymagało, a po drugie..

Płynnym, wyuczonym ruchem, otworzyłam drzwi. Tak jak przeczuwałam – do środka wpadł kolejny „klient”, czyli osoba, która ryzykowała wsadzeniem za kraty za zlecenie przestępstwa, miała wystarczająco dużo kasy, oraz wiedziała gdzie mnie znaleźć.

- Słucham pana – powiedziałam po czym pomogłam mężczyźnie w ciemnym garniturze wstać.

- Czy trafiłem do panny Cyntii Croft? – spytał otrzępując ubranie. Od razu zauważyłam parę szczegółów – na przykład fakt, że mój klient miał niemiecki akcent, a na klamercie jego fioletowego krawatu widniał byk, symbol Fundacji. Do tego miał rozpiętą marynarkę, co wskazywało na ukrytą w niej broń (zestresowani agenci lubią mieć pewność, że zdążą po nią sięgnąć).

- Tak. Proszę usiąść. – Wskazałam na drewniane krzesło stojące przy zabytkowym biurku. Powoli obeszałam mebel i usiadłam na żółtym fotelu. – Więc z czym ma pan problem?

- Ciekawe ma panna biuro – zignorował moje pytanie. – Oficjalnie niejaki Lewis Zielinski udziela tutaj chwilówek.. Można wiedzieć skąd ma pani na to wszystko pieniądze? Raczej nie ma panna w tym mieście zbyt wielu klientów a do tego wystawiono za panną list gończy..

- Tylko w Teksasie – przerwałam. Nie mogłam się tam pokazywać od czasu wypadku Darii. Oczywiście miejscowe władze nie chciały słuchać mojej opowieści, o tym jak dziewczyna sama spadła z tego dachu, i że to ona chciała strzelić w głowę gubernatora, nie ja. Fakt, mogłam nie wchodzić na ten dach cały czas trzymając w ręce kulę ognia, ale ktoś musiał ją powstrzymać. – Mamy zlecenia z całego świata, nie tylko z Polski. Więc o co w końcu chodzi?

Mężczyzna wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki brązową kopertę i już miał mi ją przekazać, kiedy z lekkim wyrzutem sumienia zapytał:

- Czy mógłbym prosić o coś do picia? To może być długa rozmowa.

Miałam już tego dosyć.. Fundacja zawsze była przesadnie miłutka. Szkoda tylko, że ich przesłuchania takie nie są – na widok ich logo poczułam, jak przez wszystkie moje rany przepływa lawa. Nie bałam się ich agentów, ale nie lubiłam ich na tyle, aby pójść po jakiś ładny kubek i grzecznie zapytać jaka herbata najbardziej odpowiada mojemu rozmówcy. Dlatego najzwyczajniej w świecie przemieniłam atomy jakiejś kartki w prosty beżowy kubek, nasypałam do niego liści zielonej herbaty z stojącej na biurku puszkę, nalałam wody z butelki i podgrzałam ogniem z mojej dłoni.

Agent wziął mały tyk po czym powiedział:

- Chodzi o niejakiego Sama. – Podał mi kopertę. – Zaatakował naszą siedzibę pod Opolem. Zagroził, że jeżeli nie zapłacimy mu dwóch milionów dolarów i nie damy mu kontroli nad aktami, zniszczy każdego z nas z osobna. Jest panna jedyną osobą, która zna jego słabe strony. Podejrzewamy, że ukrywa się gdzieś w okolicy bazy. Z pewnych powodów nie możemy zająć się tym sami..

- Niech zgadnę... Powinno być to dla mnie ważne, ponieważ są tam także moje akta, a w tej kopercie jest gotówka zdolna pokryć ewentualne koszty terapii, której będę potrzebowała, bo w końcu wracam do mojej brutalnej przeszłości?

Mężczyzna przytaknął. Dopił napój i podał mi jeszcze jedną rzecz. Wtedy jego zegarek, który wcale nie był elektroniczny, zabręczał. Szybko wstał i rzucił się w stronę drzwi. Na pożegnanie burknął coś o danych w paczce i podziękowaniach od zarządu Fundacji.

Natychmiast rozerwałam kopertę. Zaczęłam wyciągać jej zawartość. Paczka banknotów stułotowych... Pendrive.. Pendrive. Szybko wyciągnęłam z szuflady małego laptopa. Ledwo wsadziłam pendrive do odpowiedniego wejścia. Na ekranie pojawiło się nagranie na którym mój były kolega z pracy groził Fundacji.

Szczerze powiedziawszy, to chyba powinnam mu za to podziękować. Fundacja zajmowała się Wybrańcami, czyli ludźmi z mocami jak ja. Tych potężniejszych szkoliła na żołnierzy. Większość nie miała gdzie się podziać, więc nie stawiali większego oporu. Indoktrynacja też robiła swoje. Trafiłam tam kiedy miałam.. z piętnaście, może siedemnaście lat. Coś około tego. Pracowałam wtedy jako początkujący agent dla brytyjskich służb. Fundacja złapała mnie podczas jednej z moich misji i torturowała. Chcieli uzyskać dane na temat moją dziadka, który potem zrobił mi to samo.. Długo nie potrafiłam w pełni się z tego otrząsnąć. Ale to mnie tylko wzmocniło.

Kupiłam bilet na pociąg do miejscowości w której (według pozostawionej przez agenta kartki), mieściła się jedna z siedzib Fundacji. Podeszłam do stojącej przy ścianie szafy i wyjęłam z niej ciemny strój i plecak. Co ciekawe, nic mnie nie bolało. Spodziewałam się przy najmniej

skurczów żołądka ale wyglądało na to, że po prostu nie bałam się spotkania z Samem. Nienawidziłam go odkąd skończyliśmy szóstą klasę podstawówki, ale mój mózg potraktował to zadanie jako część rutyny. Czyli potrzebuję nowego hobby...

Trzy godziny później byłam już na miejscu. Zrobiłam rekonesans po czym weszłam do najbliższego sklepu. Zaczęłam udawać, że szukam jakiegoś napoju. W rzeczywistości czekałam aż pojawi się Sam.

Chwilę później już go miałam – kłócił się z ekspedientką o to, że nie mają krewetek. Z resztą jak zwykle – nic mu nie pasuje. W ogóle to dziwne, że Sam wylądował w Polsce..

Moje instynkty zapanowały nad umysłem i kazały jak najszybciej podbiec do swojej ofiary. Nie potrafię wytłumaczyć jak dokładnie to się stało ale kiedy tylko go dotknęłam wszystko dookoła nas zmieniło się w niebieski kryształ. Fundacja nazywała to Kryształową Salą i służyła głównie do treningów. Nikt z zewnątrz nie mógł jej nawet zobaczyć - dla normalnych ludzi była wręcz niewidzialna.

- Dawno się nie widzieliśmy, Cyntio Croft – powiedział Sam. Brzmiał jakoś inaczej. Pomijam fakt, że mówił po polsku, a ten język przekraczał jego wszelkie możliwości językowe i intelektualne.

- Nie jesteś Samem, prawda? To pułapka zastawiona na mnie przez Fundację. Mam rację Melody?

Moja własna siostra.. Tylko trochę mniej wkurzająca od Sama.

Dziewczyna zmieniła twarz na swoją własną. Byłyśmy podobne – czarne włosy, zielono-niebieskie oczy. A przynajmniej tak nam zawsze powtarzano. Ona od zawsze była tą niewinną, a ja tym małym diabełkiem. Wszystko się zmieniło kiedy poznałyśmy dziadka. Potem przez cały czas była zazdrosna, że to ja pracuję jako szpieg, że to mną się zajmują.. Ale to nie moja wina, że te wszystkie zdrady i tortury tak się na mnie odbiły.

- Trochę ci zajęło znalezienie mnie siostrzyczko... Może sprawdzimy jak bardzo się zestarzałaś?

- Mel, zrozum, że z ciebie też byliśmy dumni! To, że nie masz mocy nic nie znaczy! Nie musisz się mścić! Jakim cudem w ogóle dostałaś się do Sali?!

Neurony w mózgu przyzwyczyły się do atmosfery w Sali i skumały jedną rzecz – na nadgarstku mojej bliźniaczki znajdowała się srebrno-złota bransoleta. Ostatni raz widziałam coś takiego w kryjówce dziadka kiedy chciał mi odebrać moce.. Melody okradła kogoś z Wybrańców i nawet wiem którego – Jenny. Moja była koleżanka z pracy i przyjaciółka Sama. Jen nie grzeszyła inteligencją, ale była dosyć silna więc nie powaliłaby jej na ziemię..

- Zamordowałaś Jenny?! – Złapałam siostrę za jej skórzaną kurtkę.

- Umierała kiedy tam dotarłam.. Nic nie mogłam zrobić. Tak jak ty nie możesz nic wskórać tą bohaterską gadką.

Coś wbiło mi się w brzuch. Metal. Biała broń. Prawdopodobnie sztylet sprzed jakiś stu lat. Spojrzałam siostrze w oczy. Myślałam, że zobaczę w nich strach, ale była tam jedynie chęć zemsty.

A podobno to ja byłam tą, co zawsze mściła się bez powodu. Ale.. Co jeżeli Melody miała powód aby mnie dźgnąć?

Upadłam na ziemię. Siostra złapała mnie za plecak i pociągnęła w stronę (dopiero co powstałego) wyjścia z Sali. Ja natomiast zaczęłam uciskać sobie ranę. Przy okazji zauważyłam, że moja skóra z każdą sekundą coraz bardziej blednie.

O nie.. Zaczynam tracić moce.. Nie jestem już odporna na moc bransolety! Mam tylko jedną szansę..

Podniosłam prawą rękę. Wyobraziłam sobie najprostszy w świecie miecz. Po chwili, może dwóch, wbijał się już w ziemię, a raczej w kryształ, w taki sposób, aby zatrzymać Mel. Fakt, że upadła przy tym na twarz, to już inna sprawa.

Powoli wstałam z ziemi. Lewą ręką wytwarzałam sobie opatrunek, a drugą przemieniłam w czysty ogień.

- Czas zacząć zabawę, siostrzyczko – powiedziałam w chwili, w której Melody stanęła na nogi i poprawiła chwyt swojego sztyletu.

Nasza walka nie jest godna opisu, ale najważniejsze, że udało nam się pozostać w Sali i nie zabić siebie nawzajem. W pewnym momencie ledwo stałam na nogach, ale udało mi się przekonać Melody, że też jest ważna, i że nie dam sobie bez niej rady. Bo to była prawda – potrzebowałam kogoś kto przypomni mi o lekach i.. załatwi bilet do Londynu abym mogła zamordować pewnego łowcę talentów, bo muszę przyznać, że ludzie ewidentnie potrzebują w tym małej pomocy.. Próbowali już dwa razy, a do trzech razy szuka. Czy jakoś tak.

Melody złapała mnie pod ramię – byłam o wiele za słaba aby wyjść z Sali o własnych siłach. Używanie moich mocy kiedy Mel miała na sobie bransoletę jeszcze bardziej mnie osłabiało. Pomijam fakt, że dopiero co przestałam krwawić. Całe szczęście bransoletka miała swoje zalety- zawierała cząstkę duszy Wybrańca, więc potrafiła leczyć innych.

Wyjście z Sali nigdy nie było w tym samym miejscu, co wejście. Dlatego podczas treningów trzeba było bardzo uważać, aby nie wypaść na jakąś pustynię. Cała szczęście moja „teleportacja” osłabła, więc trafiłyśmy w jakieś krzaki w pobliżu torów kolejowych.

- Dasz radę sama to zrobić? – spytała Melody. Była przerażona. Najwyraźniej adrenalina z dżgnięcia mnie sztyłem już wyparowała. Chodziło jej o przyłożenie, jeśli nie wepchnięcie, bransolety do rany.

- Nie. – Odparłam po czym usiadłam na ziemi. – Moja skóra może się sama zagoić, ale..

- Ale co?

- Ale nie kiedy ktoś dźga mnie w brzuch a potem poprawia trzy razy pięścią!! Cholera jasna, przykładaj to gówno i spadamy zanim Fundacja nas znajdzie!

Melody Anna Zielińska – Croft w końcu posłuchała się swojej młodszej siostry i zdjęła z ręki srebrno-złotą bransoletę, po czym przyłożyła ją do mojej rany. Zdążyłam już zerwać z swojego brzucha opatrunek, więc od razu poczułam ból. Do tego musiałam skupić swoją energię, aby przypadkiem nie utracić mocy. Przyznaję – płakałam. Nie dość, że bolało jak diabli, to jeszcze przypomniła mi się moja była dziewczyna. Freya była ekspertką w dziedzinie opatrunków, sama się o tym przekonałam podczas naszej ostatniej wspólnej misji.. Nie, nie zginęła. Walczyliśmy przeciwko organizacji mojego dziadka. W pewnej chwili „przeszłam” na jego stronę. Miałam użyć tego aby uratować naszych ludzi, w tym Henry’ego – kolejnego członka naszej paczki młodocianych szpiegów. Niestety dziadek pokazał mi coś, co zawsze chciałam zdobyć i to mnie rozkojarzyło.. Nasi wydostali się bez mojej pomocy, ale Henry zginął w trakcie ucieczki. Freya знаła go od dzieciaka, więc była na mnie wściekła. Pokłóciłyśmy się, próbowałam jej to wytłumaczyć ale.. Nie potrafiłam. Zaraz potem odeszła ze służby i zniknęła bez śladu. Moja rodzina przekonała mnie, że też powinnam zrobić sobie przerwę, więc wyjechałam do Polski i zostałam najemnikiem.

- Już po wszystkim Sindi, już po wszystkim. – Mel pogładziła mnie po włosach. Widziałam, jak wyrzuca bransoletę na tory. Jakies pięć sekund później przejechał ją pociąg.

- Nie! – krzyknęłam wstając z ziemi. – Tam jest Jenny!

Siostra przytuliła mnie do swoich piersi. Zaczęła uspokajać, że ona i tak już nie wróci. Oczywiście to nie pomogło. Padłam na kolana i (znowu) zaczęłam płakać – dopiero teraz zdałam sobie sprawę, ile bliskich mi osób już straciłam, ilu ludzi zabiłam. Dostałam ataku paniki. Zwykle musiałam się wtedy skupić, aby niczego przypadkiem nie podpalić, ale tym razem nic się nie działo. Żadnej kumulacji energii, żadnej choćby małej kulki ognia. Tak mniej więcej działała bransoleta – pozbawia mocy na chwilę, lub na zawsze. To drugie zwykle

więzało się z skutkiem śmiertelnym. Mimo to czułam, że miało to podłoże psychologiczne, ale nie potrafiłam wytłumaczyć jak..

Nagle zdałam sobie sprawę z trzech rzeczy. Po pierwsze – jest już noc. Czas w Sali płynął inaczej, a do tego miałam problemy z poczuciem czasu. Po drugie – znowu byliśmy w swoich rolach. Ona ta pomocna, ja ta utrudniająca życie. Melody nie była już tą dziewczyną, którą ludzie dziadka złapali z łatwością pomimo swojego ujemnego ilorazu inteligencji, i której używali jako zakładnika. Nie była już tą, która pierwsza poszła na terapię, bo mnie w międzyczasie czekało jeszcze przesłuchanie.. Trochę to skomplikowane. Po trzecie – w oddali widać było światła latarek. Laterek, które zamiast świecić „na przeźroczysto”, świeciły na niebiesko. Każdy agent Fundacji miał taką – podobno potrafiły namieszać w umysłach i w mocach Wybrańców.

- Chodźmy stąd – szepnęła Melody, po czym pomogła mi wstać (cały czas klęczałam na ziemi).

Na czworaka przeszliśmy przez krzaki aż do najbliższej drogi. Stamtąd pobiegliśmy do sklepu w którym zaczęliśmy się bić. Niestety właśnie go zamknęli. Melody zaciągnęła mnie na tyły budynku.

- Czemu tutaj? – spytałam.

- Nie mam pojęcia – ta opcja wydawała mi się najlepsza!

- Gdzie się zatrzymałaś?

- W hotelu w mieście.. pół godziny jazdy samochodem stąd.

Przysięgam, że kiedyś odwdzięczę się za tamten sztylet kosą.

Usiadłam pod ścianą, pomiędzy śmietnikami. Podczas walki zgubiłam plecak, więc nie miałam stroju maskującego a byłam za słaba, aby zrobić nowy. Rozejrzałam się w poszukiwaniu jakiegoś natchnienia, wskazówki, czegokolwiek. Nawet duchów przodków. Najbardziej ucieszyłabym się z babci – była wojowniczką i damą w jednym, zupełnie jak nasza ciocia. Umarła na długo zanim tata się ożenił, ale wiedziałam, że była z nas wszystkich dumna. Pomogła nam pokonać dziadka... Tak, ta rodzinka była, jest i będzie pokręcona. Niestety to nie mogło się zdarzyć – przyzywać duchy umiał tylko wujek od strony mamy, a do tego nie zbliżało się żadne święto, które pomogłoby im się pojawić.

Nagle doznałam olśnienia – ten sklep był ulicę od siedziby Fundacji. Pod latarnią najciemniej..

- Mel, co dokładnie miałaś zrobić dla Fundacji? – Przysunęłam się do siostry.

- No.. Zranić cię tak do nieprzytomności. Potem oni mieli cię podleczyć i zrobić z ciebie ich żołnierza.

- Czyli dlatego chodzą z latarkami.. Nie wiedzieli gdzie dokładnie wyrzuci nas Sala.. Tamta wizytówka.

Wyjęłam kartkę z.. stanika. To była najlepsza kryjówka jaką znałam. Niestety działa tylko na małe rzeczy.. No i lepiej nie używaj tego jeśli twoja główna przeciwniczka ma rentgen w oczach. Pół biedy jeśli jest ładna..

Adres na wizytówce był taki jak zapamiętałam, ale zauważyłam jedną rzecz. Wbrew pozorom bardzo ważną rzecz. Siedziba miała znajdować się w mieszkaniu na piętrze budynku. Dotarłam tam podczas małego rekonesansu, więc wiedziałam, że to mieszkanie było bardzo małe. W budynku były tylko dwa mieszkania, z czego to na parterze zajmowała kwiaciarnia (z przystojnym kwiaciarem). Musieli więc mieć jakieś tajne przejście do innego budynku. No chyba, że w kwiaciarni są ich szpiedzy, ale na to bym nie liczyła.

Mieszkałam kiedyś w bazie, która miała podobną budowę. Od frontu wszystko wyglądało normalnie, w razie gdyby ktoś tam przez przypadek trafił, ale w piwnicy była pracownia komputerowa i dziesięć sal treningowych. W tym przypadku podziemia nie wchodziły w grę, więc jakieś bardziej skomplikowane tajne przejścia.. Fundacja potrzebowałaby małego szpitala abym im nie zeszła, więc jest jeszcze potrzebny wjazd dla ewentualnego sprzętu czy prywatnej karetki. Chociaż bez większego problemu torturowali nastolatków.. Ba, nawet zatrudniali do tego inne dzieciaki. Nie chcieliby mnie stracić w taki sposób.. Musi być drugi podjazd. Najsensowniejszy jest przylegający budynek i droga przy nim. Najlepiej gdyby to był jakiś zaułek..

- Idziemy – szepnęłam.

Ruszyliśmy z Melody w stronę siedziby Fundacji. Staraliśmy się nie rzucać w oczy i pozostawać poza zasięgiem latarni ulicznych. Z każdym krokiem moje serce biło szybciej i silniej. Czułam, że w ich bazie jest pełno magicznych przedmiotów zdolnych osłabić mnie nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Już kiedy przyszedł do mnie ten agent ciężko mi się myślało, więc co dopiero teraz.

Wyminięliśmy jakiegoś agenta dołączającego do reszty poszukiwaczy. Budynki po lewej stronie ulicy wyglądały na opuszczone. Kamienica przylegająca do miejsca, w którym miała mieścić się siedziba, była ogrodzona wysokim ceglany murem.

Klasyka gatunku. W takim razie powinny też być kamery.. A co mi tam, i tak zamierzałam zobaczyć się z Madelin.

Podbiegłyśmy do budynku. Brama była zamknięta. Melody wyjęła skądś metalową kartę i przyłożyła ją do pobliskiego domofonu. Dużo się ode mnie nauczyła..

Po chwili byliśmy już w ciemnym korytarzu. Zapaliłam dłonie w razie gdyby ktoś miał nas zaatakować.

Dziwne.. Mogę normalnie używać mocy. Do tego nic mnie nie boli i dobrze mi się myśli..

Z jakiegoś powodu spojrzałam na swój biust. Był tam złoty wisiołek w kształcie okręgu. W środku znajdował się czerwony kamień.

Medalion.. Autyzm to naprawdę ciekawe zjawisko- kompletnie zapomniałam, że mam na sobie bardzo ważną dla Wybrańców rzecz, która wzmacnia funkcje życiowe, moce oraz pozwala przechowywać zwierzaki.. Szkoda, że mój Hamlet nie żyje.

- Sindi.. – szepnęła trzymająca się mnie Melody. – Ja nie przyjąłam tej roboty aby się zemścić.. Po prostu chciałam cię wkurzyć..

- Że co kurwa?!

Ja w to nie wierzę.. Ona nie jest na tyle głupia. Musieli nią manipulować.. No jasne! Madelin.

Nagle światła w korytarzu zapaliły się niemal mnie oślepiając. Na schodach do których prowadził krótki korytarz pojawiła się postać w czarnej sukni. Miała krótkie blond włosy.

- Witaj Cyntio Croft – powiedziała Madelin.

Melody stanęła koło mnie (wcześniej chowała się za moim plecami).

- Nie zrobisz ze mnie żołnierza – odparłam. – Nie tym razem.

- Jaka szkoda.. – Kobieta zeszła ze schodów. – Myślałam, że będę mogła tobą trochę powładać.. Ale przecież nie wszystko jeszcze stracone.

Usłyszałam dźwięk odbezpieczanej broni. Obejrzałam się – za mną stało z dziesięciu agentów. Każdy miał broń.

- Niezłe zagranie – powiedziałam w chwili, w której Madeline podeszła do mnie i mojej siostry. – Ale nadal żalosne.

Kiedy tylko zobaczyłam dowódczynię polskiego oddziału Fundacji poczułam coś w rodzaju złości i strachu. Chociaż możliwe, że nie poczułam nic. Ważne jednak, że dzięki temu Ogień przekazany mi przez moją matkę powiększył i wzmocnił się. Mogłam kontrolować jego wybuch- więc tak też zrobiłam.

Mężczyźni pracujący dla Fundacji stanęli w ogniu. Nie zdążyli nawet krzyknąć. Odepchnęłam Melody na bok. Za to Madeline rzuciła się na mnie. Także należała do Wybrańców, więc przeniosła nas do Kryształowej Sali. A przynajmniej tak sądziłam.

Co jest..

Trafiłam do jasnego pokoju. Znajdowało się w nim duże łóżko z żółtą pościelą, żółta kanapa oraz takie same fotele. Ja byłam na łóżku, a na mnie siedziała Madeline. Trzymała mnie za rękę. Na nadgarstku miała srebrno-złotą bransoletę.

Powinam być przerażona, ale Madeline była kiedyś moją dziewczyną. Pracowała wtedy w tej samej agencji co ja. Pomiędzy zakończeniem terapii a odejściem ze służby, czyli kiedy czułam się bardzo dobrze ale nie chciałam pracować, miałam z nią mały epizod.. Więc byłam przyzwyczajona.

- Posłuchaj mnie młoda – zaczęła kobieta. – Nasz zespół wraca do pracy. James chce mieć cię z powrotem. Wracamy po twoją siostrę i spadamy do Londynu. Zrozumiano?

Profesjonalistka i formalistka.. Ale ładna.

- Tak. A pójdziemy potem na piwo i wrócimy do sypialni?

- Nie zaczynaj. Ale jeszcze zobaczymy..

Mogłam być pewna jej uczuć – potrafiła w pewnym stopniu manipulować ludźmi, ale miała także pewną słabość. Bransoleta zwykle raniła tylko osobę atakowaną, ale dla niej był to miecz obusieczny.

Madeline zeszła ze mnie. Od razu przeniosło nas do siedziby Fundacji.

- Cyntia! – krzyknęła Mel po czym przytuliła mnie.

- No już .. – mruknęłam zakłopotana. – Jedziemy do Londynu, do Jamesa. Przywrócili projekt.

- Co?! Kto ci to powiedział?!

Wskazałam głową na moją byłą.

- Nie mogła mną manipulować a Madeline nie umie kłamać. Poza tym tydzień temu dostałam parę wiadomości od taty..

Tia, przy kłamaniu strasznie się jąka.

- Zignorowałaś tatę?

- I rząd..

- Cyntia, ty głupolu!

Spuściłam wzrok.

- Musimy już iść. – Madeline ruszyła korytarzem w stronę wyjścia.

Już miałam iść za nią kiedy przypomniało mi się coś ważnego. Rozejrzałam się w poszukiwaniu jakich drzwi. Zauważyłam dwie pary. Zaryzykowałam i wybrałam te po mojej lewej, czyli na prawo od wejścia.

Bingo! Szafki pełne akt..

Natychmiast zmniejszyłam atomy każdej szafki, każdego pudła, każdej teczki, każdej kartki, aż w końcu całe archiwum zmieściło mi się w kieszeni spodni, o których istnieniu też zapomniałam.

Wybiegłam z budynku. Brzuch zaczął boleć. Głowa też. Chciałam rzygać.

Jak ja kurwa kocham ataki paniki..

Panikowałam dlatego, że wiedziałam, że Fundacja raczej tak tego wszystkiego nie zostawi, i że Madeline na pewno nie miała na myśli rządu Polski. Co oznaczało podróż. Latanie. Samolot. Katastrofa lotnicza.

Nie kuś losu..

Szczerze powiedziawszy, to nie wiem co się dzieło dalej. Zamyśliłam się i oprzytomniałam kiedy byliśmy już w samochodzie kierowanym przez moją byłą kochankę.

Przejechaliśmy przez jakąś bramę upiękzoną drutem kolczastym. Wjechaliśmy na ciemną polanę. Droga po której jechaliśmy prowadziła do kawałka asfaltu zwanego pasem startowym i płytą do manewrowania.. O ile tak się mówi. Tuż przed hangarami, w świetle niewielu lamp, stał duży biały samolot. Miał złote zdobienia i wielkie „LC” – inicjały cioci.

Myślałam, że to właśnie ją zobaczę. Byliśmy dosyć blisko. Zawsze podsuwała mi różne książki i pomogła nauczyć się strzelania z łuku.. Tak, uwielbiałam moją rodzinę, chociaż się do tego nie przyznawałam. Dlatego chciałam znaleźć się w jej domu, nawet nie obchodziło mnie w którym (miała kilka mieszkań w różnych zakątkach świata, w tym takie zabytkowe). Ale to zostało zrujnowane – jak się później okazało, zamiast niej na płycie wojskowego (tak się domyślałam) lotniska czekał mój ojciec chrzestny..

Madelin zaparkowała samochód. Zatrzymaliśmy się jakieś dwadzieścia metrów od prowadzących do wnętrza samolotu schodach.

Pierwsze co spostrzegłam po wyjściu to duża ilość żołnierzy kręcących się po hangarach i ogólnie wszędzie. Drugie – lampy wbrew pozorom dawały po oczach. Trzy – wszystko było za głośne! Niestety nie potrafiłam sprawić, aby dźwięki przestały istnieć, więc na razie musiałam się męczyć (nie jestem aż tak wrażliwa na dźwięk, ale zawsze..). I pilnować, aby niczego nie spalić – o dziwo byłam w pełni zregenerowana pod względem fizycznym. Psychicznym nie, bo nie miałam przy sobie mojego ulubionego kocyka.

Oby na pokładzie było moje łóżko.. Zaraz. Czy ja właśnie opuszczam kraj nie zabierając moich książek?! Przecież tam została moja ulubiona bluza! Ja nie chcę! Mój laptop, mój plecak, moje wszystko..

- Witamy z powrotem dziewczyny – powiedział ktoś za moimi plecami.

Angielski akcent. Łamana polszczyzna wyuczona przez dawno zmarłą matkę. Jest tylko jedna opcja – wujek James.

Odwróciłam się. Melody już ścisnęła najlepszego przyjaciela biologicznej części rodziny, a mojego ojca chrzestnego. Natychmiast do niego podbiegłam.

Mężczyzna miał na sobie swój stary niebieski garnitur, którego nie wyciągał z szafy od wieków. Był wysoki i w miarę przystojny. Podobnie jak Madelin..

- Chodźcie tu do mnie kapralu Croft. – Szpieg wyciągnął do mnie rękę. Byliśmy z dwa metry od siebie.

Uśmiechnęłam się lekko i mocno przytuliłam mojego dawnego mentora. Spoglądając na ziemię za jego plecami zauważyłam stojący na niej żółty transporter dla zwierząt. Na rączce zawieszono czerwoną kokardę.

- Co to jest? – spytałam odrywając się od Jamesa.

- Prezent – odparł. – Przyłazł niedługo po tym jak wyjechałaś, ale że nie utrzymywałaś zbyt blisko kontaktu z nikim z nas.. Wiktor zastanawiał się nawet nad wysłaniem do ciebie ducha księżnej aby ci przemówiła do rozumu, ale to już inna historia. Ważne, że go odzyskałaś.

Brytyjski szpieg mieszał polski i angielski, ale byłam już przyzwyczajona – rzadko w ogóle przyznawał się do związku z Polską, więc jak już ze mną gadał to po angielsku, a jak robił to w obecności innych ludzi posługujących się tym pięknym językiem (po raz pierwszy – kiedy mama szczęśliwie wróciła do pracy i do naszej rodziny..), to właśnie myliły mu się języki lub mówił z silnym akcentem . Ale nie można go winić.

Czy to oznacza że.. Nie, to niemoż..

Podeszłam do torby i przyklęknęłam. Do moich uszu doszło ciche „mruj”.

Hami?!

Błyskawicznie położyłam się na ziemi, aby lepiej widzieć kto jest w środku. Nie myliłam się – w transporterze naprawdę siedziało czerwone stworzonko z futerkiem, kielkami, ogonem i skrzydełkami. W skrócie – mój mały smok.

Zaczęłam płakać. Chociaż łzy zasłaniały prawie cały widok, otworzyłam żółty transporter i pozwoliłam smoczkowi wyjść na zewnątrz. Ten niepewnie zaczął obwąchiwać otoczenie, aż w końcu dotknął swoim czarnym, zimnym nosem mojej dłoni.

- Mruj? – Hamlet spojrział na mnie. Jego zielone oczy były pełne radości. Mimo woli zaśmiałam się. – Mruj!

Smoczek wręcz rzucił się na mnie. Raz podlatywał, raz szturchał mnie w ramię, to znowu ocierał się o całe ciało. Po chwili szalonego podskakiwania, które reszta widzących to osób skomentowała śmiechem, Hami przytulił się do mnie.

Ja nadal byłam oszołomiona. W głowie miałam tylko: „On żyje! On żyje!” i „Mój mały fenikso-smoko-liso-kot”.

Wstałam z ziemi i weszłam na schody. Nie obchodziło mnie nawet gdzie dokładnie lecimy – najważniejsze, że mam Hamleta. Melody wzięła żółtą torbę i razem weszliśmy do samolotu. Za nami podążyli Madelin i James.

Kiedy już się uspokoiłam, zaczęliśmy negocjować moją umowę o pracę.

- Chcę dostawać zlecenia spoza rządu – oświadczyłam. – Oczywiście w razie zagrożenia najpierw zajmę się sprawami rządu, ale..

- Nie pracujemy dla rządu – przerwał mi mój ojciec chrzestny. – Mamy ich przyzwolenie na działanie, ale jesteśmy osobną organizacją.

On spokojnie siedział w fotelu przy stole w prywatnym samolocie, ale my byliśmy zaskoczone. Nawet Madelin.

- No to świetnie.. Czyli się dogadaliśmy, wujaszku?

- Tak. – Zaśmiał się James.

Facet, którego twarzą powinny być straszone dzieci, siedział związany na obrotowym krześle. Był przerażony – nie zakneblowałam mu ust, ale nie krzyczał, więc najwyraźniej stracił głos. Człowiek ten miał opinię łowcy talentów, twórcy wielu wspaniałych karier, ale dla mnie był

zwyczajnym debilem bez talentu i wcieleniem zła. Zniszczył życie moim idolom, więc kiedy ktoś w końcu zlecił mi jego zabójstwo z przyjemnością postanowiłam zrobić to za darmo.

Może by tak zadać mu trochę bólu i wypuścić.. Pójdę po sól.

Zeskoczyłam z biurka po czym zaczęłam przeszukiwać leżący na nim plecak. Już miałam się zabawić, już podchodziłam do swojej ofiary, gdy nagle ktoś kopnął mnie w nos. Upadłam na podłogę.

Spojrzałam na swojego oprawce – była to młoda, przepiękna dziewczyna. Na oko dziewiętnaście lat - tak jak ja. Miała ciemną skórę i długie czarne włosy. Duże piersi i zgrabny tył. Nosila obcisły czarny strój który jej kiedyś podarowałam..

Akta, które ukradłam z siedziby Fundacji, a miesiąc temu przejrzałam z moją rodziną (teraz to już całą ekipą naszej organizacji), nie kłamały – mistrzyni opatrunków i teleportacji, Freya, została moją konkurencją.

- Dawno się nie widziałyśmy – powiedziała.

Oby nie miała na mnie zlecenia..